

MARTA MARÍA DE LOS ÁNGELES OBREGÓN RODRÍGUEZ (1969-1992) Krótka biografia

Bł. Jan Paweł II w trakcie swojej ostatniej podróży do Hiszpanii w roku 2003, wypowiedział na Placu de Colón te słowa: *"Jest możliwe być człowiekiem nowoczesnym i głęboko wiernym Jezusowi Chrystusowi"*. Marta była nowoczesna, dynamiczna, wysportowana, pełna radości z życia i nadzwyczaj urocza. *"Była osobą, której naturalnego piękna trudno było nie zauważyć, a jej wylewny i towarzyski charakter przyciągał wszystkich jak magnes"*, mówią jej przyjaciele.

Marta Obregón Rodriguez przyszła na świat, jako druga z czwórki rodzeństwa, 1 marca 1969 roku w La Coruña. W roku 1970 wraz z rodziną przeprowadza się do Burgos. Już od dziecka ćwiczy jazdę na łyżwach, pływanie, lekkoatletykę i tenis, zdobywając swoje pierwsze trofea. Cechuje się pięknym głosem, a gitara staje się jej nierozłączną towarzyszką. Powoli Marta przekształca się w duszę towarzystwa na spotkaniach parafialnych i uroczystościach z przyjaciółmi. W rodzinie czuć też klimat głębokiej religijności.

W wieku 17 lat zostawia to wszystko trochę na boku, by „na własną rękę doświadczyć życia”. Zaczyna zaniedbywać praktyk religijnych, aczkolwiek pozostaje w niej pewien niepokój, który później przyczyni się do poszukiwania Boga w inny, nowy sposób. Lecz wcześniej musiała też przeżyć swój kryzys. Są to lata pierwszych imprez i projektów na przyszłość – dążenia do sukcesów i sławy.

Wyjeżdża do Anglii w celu doksztalcenia języka angielskiego, ponieważ zdecydowanie chce obrać kierunek studiów dziennikarskich. Ratunkiem dla niej z tego niezbyt głębokiego życia duchowego był pobyt w Taizé w 1990 roku, który stał się punktem zwrotnym na jej drodze wiary. Tam Bóg dotknął ją w sposób nieodwracalny.

Wtedy też doświadczyła szczególnie bolesnego okresu w swoim życiu, przygnieciona wieloma wyrzutami sumienia. Po budzącej spowiedzi Marta wychodzi pełna radości i zapału, nabierając nowego spojrzenia we wszystkim co mówi i co robi. Z Jezusem życie nabrało dla niej jasności i energii, z Nim można zwyciężyć wszystko.

Już nie myśli o zostaniu znaną dziennikarką na Uniwersytecie Complutense, natomiast odbiera swój przyszły zawód jako okazję do czynienia dobra i dawania innym świadectwa: wystarczy przeczytać jej pierwsze artykuły, w których odważnie opowiada się za życiem nienarodzonych, pokojem i sprawiedliwością. Później napisze też: "Bóg jest najważniejszy w moim życiu", "jest mą jedyną miłością" i "czuję się tym bardziej wolna im bardziej ufam i oddaję się Jemu".

Wstając na jednym ze spotkań, wyraża dobrowolnie chęć bycia "wędrowną" i udać się na misje ze wspólnotami neokatechumenalnymi. Pragnie z wielkim pośpiechem iść śladami Chrystusa, gdyż, jak wciąż powtarza: "Życie jest bardzo krótkie".

Jej powiernik duchowy z centrum należącego do Opus Dei, w którym spędzała czas nauki, próbował zachęcać ją projektami profesjonalnymi: *"ale nie chciała do tego wracać, tamto już jej nie interesowało; było jasne, że Bóg uwolnił ją od wielu przywiązań:*

studia, chłopak, projekty... Jej styl życia był moim zdaniem jako kobiety, która odnalazła Boga, ale wciąż szukała go z coraz to większą intymnością. Przez ostatnie miesiące dalej uczestniczyła w spotkaniach Drogi Neokatechumenalnej, z którą czuła się bardzo zażyła. Była kobietą o głębokim życiu wewnętrznym, co było wyczuwalne w jej postępowaniu. Szukając Boga z wielkim entuzjazmem zarazem nie szczędziła się dla innych ".

Wieczorami, po nauce do wpół do dziewiątej, spędzała pół godziny na modlitwie, najczęściej klęcząc w malutkiej kaplicy przed Najświętszym Sakramentem. Jej katechista z Drogi Neokatechumenalnej zapewnia, że w czasie swojego ostatniego Adwentu przeżywała ona tajemnicę Wcielenia się Słowa: "Niech mi się tak stanie, Panie" – powtarzała poruszona w swoich echach słowa na wielu Eucharystiach.

21 stycznia, w dzień św Agnieszki, wydłużyła swą rozmowę z dyrektorką Klubu „Arlanza” aż do 21:40, *"ona coś przeczuwała, ja to zbagatelizowałam",* mówi. *"Przed pójściem do domu, udałyśmy się jeszcze na chwilę do kaplicy, aby pożegnać się z Panem, przyklękłyśmy przed Najświętszym Sakramentem i potem się rozstałyśmy".*

Rodzice dzwili się, że mimo godziny dziesiątej wieczór, Marty jeszcze nie było w domu. Padał śnieg, wiał wiatr więc pewien przyjaciel rodziny, zaproponował jej, że podwiezie ją do domu. Pożegnał ją pod samą klatką schodową...

Minęło pięć dni zanim znaleziono ciało Marty, jakieś pięć kilometrów za Burgos.

Według raportu kryminalistycznego zmarła dnia 22 we wczesnych godzinach. Na jej ciele było wiele śladów pobicia i na szyi odciski silnego duszenia rękoma. Poza tym 14 ran nożem po lewej stronie klatki piersiowej, jedna z nich w sam środek serca. W raporcie powtórzone jest kilka razy oświadczenie, że wywołane zostały one w rezultacie próby uniknięcia ataku.

Wszyscy, którzy widzieli ciało po śmierci, zaskoczeni byli wyrazem słodyczy i spokoju, który panował na jej twarzy, świadczący o tym, że ktoś umiera w przebaczeniu i nadziei na spotkanie z Miłością.

Dzięki Ci, Panie, że dałeś nam to życie!